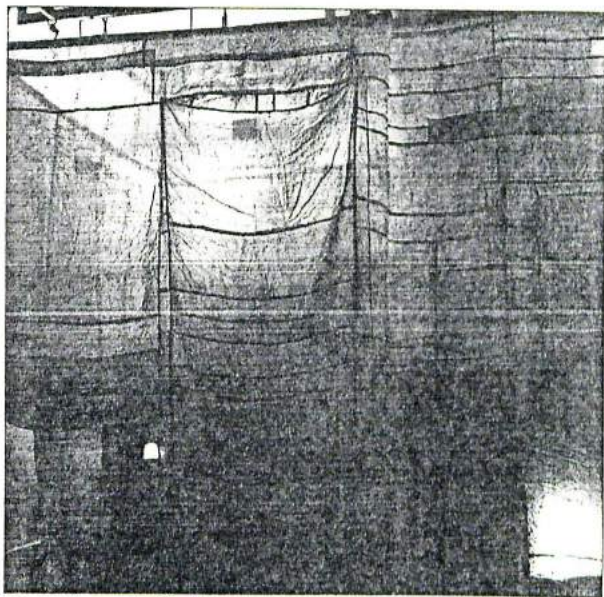


Miasto kobiet

ZATOPIONE w starym parku Muzeum Etnograficzne to jedno z najpiękniejszych miejsc w Poznaniu. Odcięte od centrum pulsującą jak wartki potok ulicą Garbary, odpoczywa w samotności, jak Narcyz cieszy się swoją urodą i wydaje się, że nie potrzebuje już nikogo. Tam właśnie rozpoczynam spacer po miejscach wybranych przez Izabellę Gustowską do cyklu jej wystaw Obecność III. Nie jest możliwe dokładne opisanie przedsięwzięcia, w którym udział bierze aż trzydzieści osób. Siłą rzeczy moja relacja jest subiektywna, opowiada tylko o obiektach, a raczej śladach, które najsilniej odciskają swoje piętno na odwiedzającym je przechodniu.

Wchodzę na piętro po rozświetlonych jasnych schodach, staję przed drzwiami i wiem, że nie mogę pominąć tego momentu w moim pisaniu. W dzisiejszym obcowaniu ze sztuką nie wolno wyrzekać się niczego. Trzeba chwycić każdy unikalny moment, nastrój. Często nic nie znaczące okrucy zbierają się w niepowtarzalny jedyny witraż. Zapomniane przecucia, emocje, ukryte wspomnienia, oto klucz... Otwierają się drzwi. Wchodzę do ogrodu, jestem w środku świata, w którym tym razem nie ma miejsca dla mężczyzn. Przestrzeń tej wystawy wypełniona jest przez kobiety. Nie chodzi tu jednak o destrukcyjną walkę płci. Sztuka kobiet w kompozycji Gus-



Zuzanna Baranowska, Bez tytułu (przestrzeń), surowy jedwab, żarówki elektryczne, Galeria Młodych Warszawa

towskiej jest poszukiwaniem tego, co twórcze, wspólnych fascynacji, energii i niezależności. Być może ważną tu rolę odgrywa wspomniany przez Junga *animus* – archetypiczny element wspólnej kobiecej podświadomości, który decyduje o specyficznym postrzeganiu świata.

Pomimo że tak wiele pokazywanych na wystawach dzieł różnych artystek ma różne odniesienia, rzeczywistość można odnaleźć w nich pierwiastki wspólnej wrażliwości. Już obraz Marii Jaremy, która zdaje się być nieoficjalnym patronem „Obecności”, wyznaczają momenty, które w kobiecym twórczeniu będą najistotniejsze. Jak to określił Lenica, Jaremianka¹ *umiała upoetycznieć formę, umia-*

ła odebrać ciężar materii, przeświecić ją i rozłożyć tak precyzyjnie na innej materii, że stajemy przed jej obrazami ołśnieni cudem przestrzeni i ruchu. Jej malarstwo skłaniało się ku formom organicznym i dramatycznie ekspresyjnym. Jednym z podtekstów tej twórczości była powtarzalność elementów, problem siostrzanego podobieństwa, który wywodził się z osobistego rodzinnego doświadczenia artystki. Czyżby ten element, tak bardzo biologiczny, intymny, był czymś więcej niż tylko przypadkowym wyborem tematu? Dwadzieścia lat później obecna w tej samej przestrzeni Izabella Gustowska

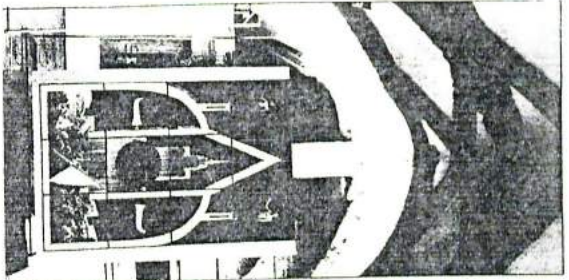
¹ Stanisław K. Stopezyk, *Malarstwo polskie*. KAW 1988.

stworzyła swój cykl „Względne cechy podobieństwa”, w którym na nowo odkryła zainicjowaną przez Jaremcę siosstrzaną grę. Na wystawie możemy zobaczyć jedną z wczesniejszych kompozycji Gustowskiej pt. „Faka” (1972). Przypomina ona zadziwiająco klimatem jej ostatnie realizacje z cyklu

„Sen”. Charakter całej ekspozycji nadaje jednak wieloznaczna instalacja Marii Pnińskiej-Beręs. Konstruuje ona przewrotnie, kiczowate niemal formy, które zaskakują widza swoją prozaicznością i użytkowym kontekstem. Różowe, miękkie rekwizyty z kuchenki czy dziecięcego pokoju mają w sobie elementy drwiny i parodii, jednocześnie pełne są osobistego ciepła i melancholii. Pnińska organizuje wokół swoich obiektów pozostałe, obecne na wystawie prace. Buduje szczytówkę napięć pomiędzy obrazami Jaremy i kompozycjami Gustowskiej. Okazuje się być podstawowym punktem odniesienia, korzeniem i fundamentem, na którym opiera się ta ekspozycja.

Powierza to moje odczucie, że zjawisko instalacji, wielowarstwowe wyjście w przestrzeń jest tym, co w cyklu tych wystaw jest najbardziej zajmujące. Niekonwencjonalne materiały, lekkość i zaskakujące, poplątane znaczenia – oto właśnie jest tką, po której spacerują dzisiaj zajmujące się tworzeniem kobiety. Przykładem mogą być pokazywane w BWA „dony” Anny Kutyry.

Mój dom – mówi artystka – jest zbiorem nowych treści, nowych znaczeń estetycznych i symbolicznych. *Przybiera on formy obrazów, instalacji, rzeźb, performansu i akcji*. Najciekawszym



Zofia Kulik, „Słazniley igicy”, 1987-90

posunięciem Anny Kutyry jest użycie w swojej pracy zyczącego sznurka. Możliwość, jakie otwierają się przy zastosowaniu tego materiału, nadają jej konstrukcjom bezpretensjonalnego, a jednocześnie nieco nadreńskiego charakteru. Sznurtek lekko przepływa pomiędzy palcami, jest im posłuszny. Doskonale może egzystować w naturze, sprawdza się w zamkniętej przestrzeni galerii. Jest to więc materiał uniwersalny. Podobnie uniwersalna jest idea domu, a możliwości, jakie niesie jego różnorodne pojmowanie, są nieopoliczalne. Autorka nie stawia budowlanych sugeruje jedynie ich delikatną konstrukcję. Nie przesądza o niczym, pozostaje otwarta na wszystkie możliwe kształty i treści. Potrzebny jej zamierzony wieloznaczności jest obiekt Anny

Pnińskiej. Stara się ona wyraźnie odnaleźć elementy równowagi w pełnym chaosie świecie. Poszukuje rytmu, harmonii i „wizualnego porządku”. Motywem jej twórczości są słowa pseudo-Dionizego o tym, że to, co widziane, jest obrazem tego, co niewidzialne. Oczywiście wszystko, co leży w zasięgu naszych rąk, podlega z kolei przemianom, ulega zniszczeniu. Tak też można próbować odczytać rzeźby, które stworzyła pochodząca z Białegostoku Małgorzata Niedzielko. Płynie swoją łodzią śladem sensów takich pojęć, jak miłość, samotność czy erotyzm. I choć Niedzielko posługuje się tradycyjnie pojętą estetyką, choć obiekty te są właściwie podłożaniem przetartą już ścieżką, to u podstawia mimo to tajemnicę i uwodniczkę.

Wystawa w BWA stanowiąła umowy pomost pomiędzy starszym pokoleniem, pokazanym w Muzeum Etnograficznym, a nową generacją w galerii ON. Oczywiście wśród pokazywanych kompozycji zdarzają się dzieła gorzej dobrane i mniej przekonujące. Są też takie, które budzą sprzeciw i prowokują do polemik. Wśród nich na pewno znajdują się prace Zofii Kulik, które według mnie są zbyt prostą kontynuacją brylującej pary rzeźbiarskiej Gilberta i Georga z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Do mniei udanych realizacji zaliczyć też muszę diałog, jaki próbuje prowadzić Małgorzata Sulcowa z belgijską artystką Marie Jo Lafontaine w galerii ON. Nie wypływa to jednak na porzywany obdór pozostałych obiektów. Strych przy ulicy Fredry kryje pod swym dachem wyjątkową wystawę.

² Za Obecną III – katalog z wystawy.

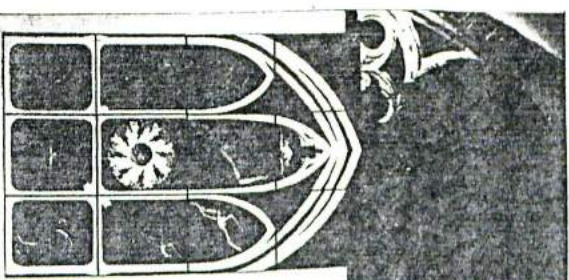
Jej oczywiście, bardzo czyste oddziaływanie umknęło jednak wszędobylskiemu dziennikarstwu z „Głosu Wielkopolskiego”, który w swej nawiązce po prostu nie z niej nie zrozumiał. Dato to poczucie pochopnej i krytycznej recenzji, jaki w poście czoła wystrzelał. Jak pisał Erich Fromm – *utraciłmy dar dziwienia się czemkolwiek*. Wygląda na to, że młode, wstępujące na drogę sztuki kobiety nie zatrały tej cennej umiejętności, że postanowiły nam tę zdolność przywrócić na nowo.

Zuzanna Baranowska buduje swoją instalację z eurowego jedwabiu. Przetarci ta jest jednocześnie delikatna i konkretna. Można jej dotykać, poczuć na policzku, wejść do środka. Okrędczymi miękka tkaninę wokół ręki można zacząć tropić tajemnicę tego białego labiryntu. Anna Tyczyńska odkrywa z kolei możliwości związane z papieciem i zwykłym ołówkiem. Rysunek jest dla niej „emocjonalnym pejzazem”, przedłużeniem formy, rozglądaniem się, odnadywaniem tego, „co pomiędzy”. Rysunkowe instalacje nawiązują więc do kształtu i atmosfery wnętrza, są otwarciem na nowe przestrzenie. Nieco bardziej skomplikowaną konstrukcją mają „luki” Agaty Michowskiej. Jedynym właściwym komentarzem do jej instalacji wydaje mi się fragment jej wiersza, który odnalazłem w katalogu wystawy:

*Parzyłam jak rosnie las
Powoli dopłakali nieba*

³ Erich Fromm, *Zapomniany język*, PIW 1972.

⁴ Rafał Grupiński, *Dziękuję strasze samce*. Obserwator, Poznań 1992.



Zofia Kulik, „Maza niewieszona”, 1987-89

*Nie pamiętam
Kiedy sama stałam się
dziewcą.*

Jest to poszukiwanie jednostki świata i nieśmiała próba symbolicznego podążenia elementów ducha, materii, nieba i ziemi. A więc tęsknota za pełnią człowieczeństwa? Sztuka jako ostatnie już kolo ratunkowe w obliczu wyzzerpania innych wartości?

Czy naprawdę jest tak, jak pisał Rafał Grupiński, że *stanowią na nie spełnienie przez sztukę w demacie kultury XX wieku rolę odwrócony rozbiętych wewnętrznych więzi zosada osieroczonego przepaśczonego*? Czy sztuka nie może już nieść ze sobą nadziei i pocieszenia? Myślę, że uważny obserwator wychodził z wystaw zorganizowanych przez Izabelę Gustowską mimo wszystkich napędzonych otucha.

Marek K. Wszelowski

Studenti w BWA

CZEGO można się spodziewać od młodych artystów? Wykupić podwoje Hura (17) Wystaw Artystycznych? Myślę, że można oczekiwać odpowiedzi na kilka podstawowych pytań: Jaka jest uczelnia, w której tworzą? Kim są ich profesorowie? Jakie problemy są bliskie ich wrażliwości? Wreszcie *at last but not least* jaka tworzą sztukę i jakie są ich artystyczne fascynacje?

Wystawa końcoworoczna studentów PWSSP w BWA jest jak przypadkowe zetknięcie z przepaloną lodówką. To więcej niż zwykłe kopnięcie przedem, to szok, od którego przez długi czas trzą ręce i boli głowa. Wystawa ta łączy w sobie wszystkie negatywne cechy targowiska i akademickiego salonu. Ściany pokryte od podłogi do sufitu platanami przypominają nieco ekspozycję pod Bramą Floriańską. Strazą zewsząd przetrzaskane nabazgrane akty, gnusne martwe natury, podłe, nudne, tak bardzo szkolne pejzaże, wymyślone kolory. Jest naturalnie, że w akademickiej pracowni powstają obrazy nieudane, że ręka i oko nabierają wprawy po długiej walce z czasem i materia. Dlaczego więc nie pozostawić tych zmykań w zaciśniętych szkolnych murach? Czyżby zabrakło słowa krytyki i opamiętania? Po co męczyć oczy niedanymi szkami. Czy na koncercie w operze musimy słuchać wszystkich ówczesnych niudanej w końcu arty? Lepiej zatem wybrać dzieła najlepsze, wydobyc je z szarego tłumy i dać prawdziwą przyjemność publiczności. Szkoła powinna zdobyć się